

Urodziłam się w 1945 r. w Krakowcu. Nigdy nie spotkałam ojca – zginął na wojnie. Moim wychowaniem zajmowała się mama.

Na świat przyszłam z wrodzoną wadą wzroku. W wyniku przeprowadzonych badań okazało się, że już od najmłodszych lat jestem skazana na korzystanie z okularów. Fakt ten wyraźnie naznaczył dni mojego dzieciństwa, okroił je z wielu jego normalnych, wręcz immanentnych przejawów, beztroski rozrabiania i poznawania. Odczuwałam niespełnienie i żal; jakby zza marginesu obserwowałam życie wypełnione bieganiem, śmiechem, przyjaźniami. W trakcie przerw międzylekcyjnych, które spędzałam zawsze samotnie, siedziałam i rysowałam lub czytałam. Nie uczestniczyłam nawet w zajęciach wychowania fizycznego, bowiem mama i nauczyciele obawiali się, że mogłabym uszkodzić okulary. Nowe kosztowały krocie, a najbliższa pracownia optyczna była we Lwowie.

W szkole, do której uczęszczałam, była świetlica, a w niej organizowane różne kółka zainteresowań, między innymi robótek ręcznych. Dużo się tam nauczyłam, mocno wspierana przez swoją mamę. Wydawało się, że chwyciłam życie chociaż za jego skrawek, ale nie trwało to długo – wraz z mamą i bratem wyjechałam do „nowej” Polski. Zmieniło się tak dużo, że musiałam szukać swego miejsca na nowo. Zmiana otoczenia i używanego na co dzień języka powodowała odczuwanie napięcia, stresu, jeszcze większej obcości. W procesie adaptacji do nowego bardzo dużo zawdzięczam nauczycielom z Liceum w Radymnie, którzy pomagali mi w przezwyciężaniu różnego rodzaju trudności i uprzedzeń. To dzięki nim nauczyłam się biegle czytać i pisać po polsku już w ciągu jednego roku.

W 1964 roku zdałam maturę i podjęłam naukę na kierunku filologii rosyjskiej w Studium Nauczycielskim w Przemyślu. Jednakże moje oczy znów „mruknęły znacząco” do mego losu i zamknęły ten etap życia – nastąpiło gwałtowne pogorszenie widzenia; lekarze rozpoznali jaskrę. Po roku zrezygnowałam ze studiów.

Znów odczuwałam tęsknotę, żal i rozgoryczenie z powodu niezrealizowanych marzeń, deterministycznych cięć moich prób życia w sposób normalny, w zgodzie z sobą; odczułam fatum.

Miałam osiemnaście lat, gdy rozpoczęłam pracę w Urzędzie Pocztowym w Jodłówce jako jego naczelnik. Mimo, że trudno w tym przypadku mówić o spełnieniu, okres ten wspominam miło. W końcu miałam czym zapełnić czas. Wróciłam do moich pasji: wyszywałam, robiłam na drutach i na szydełku.

Wyszłam za mąż, przeprowadziłam się do Łańcuta, urodziłam i wychowałam dwoje dzieci. Pracowałam w centrali telefonicznej miejscowego oddziału „Vistuli”. Odrzucałam wszelkie oferty awansów zawodowych czy nawet zmiany charakteru pracy. Ukrywałam fakt swojej wady wzroku i próbowałam pogodzić się „z nieuniknionym”, losem, którego – jak sądziłam – nie mogę zmienić. Żyłam w lęku, iż mogę stracić nawet to, co mam.

Dzieci dojrzały, założyły swoje rodziny, „wyfrunęły” z domu. Zrobiło się pusto. Nie chciałam tak tego zostawić...

Dwa lata temu zostałam członkiem Polskiego Związku Niewidomych. Wzięłam udział w spotkaniu integracyjnym w Horyńcu; byłam w Bydgoszczy na wyjeździe rehabilitacyjnym, gdzie oprócz szkoleń dotyczących tzw. czynności dnia codziennego (a raczej codziennej nocy...) odbywały się niezwykle aktywizujące warsztaty pracy twórczej. Wciąż się rozwijam. Nie boję się nowoczesności – na przykład wciąż podnoszę swoje umiejętności obsługi komputera, dzięki czemu jestem bliżej innych.

Szczególnie cenię sobie uczestnictwo w działalności Przemyskiego Klubu Sportowego „Podkarpacie”. Czuję prawdziwą radość, gdy gram w warcaby. Uczylałam się pływać i strzelać. Dość często wyjeżdżamy. Ponadto przy okazji szkolenia „Wiedza sportowa drogą do sukcesu”, które odbyło się w grudniu 2009 r. w Klimkówce, po raz pierwszy odważyłam się wystawić swoje prace.

Jestem radośnie aktywna, pełna pasji jak nigdy dotąd. Przyglądam się światu łapczywie: trochę oczami, trochę dłońmi. Cieszę się, gdy biorąc do rąk takie niby nic - sznurek, kordonek, czy mąkę zmieszaną z solą i wodą - mogę wlewać w nie swą pamięć, wyobrażenia, coś tworzyć, posyłać na świat anioły. Cieszę się, gdy ktoś chce na to patrzeć. Cieszę się, iż wciąż tak łatwo mi znajdować w sobie niemalże dziecięce zadziwienie. Niedawno pierwszy raz doświadczyłam dotyku morskiej fali...

Czuję w środku młodość i chociaż widzę coraz mniej, widzę coraz więcej.





